XXVI. **Kraków, 15 marca 1923 r.** **Nr. 6.**



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. 8050—, z przesyłką pocztową Mp. 8550.— Do Ameryki rocznie **3 dolary.**

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) **Telefon Nr. 479**

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 21.**

CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 200.

Numer pojedynczy **1500 Marek.** **Redaktor: K. Krumłowski.** Numer pojedynczy **1500 Marek.**

Skąd ona „to" zna?

APOLLO

CÆSAR

— Nie ma to jak nagie kształty. Przypominą mi się profesor...
— Zapewne gimnastyki lub pływania...
— O! nie! Kaligrafii.



Ostatnie chwile skazańca.

W dobrze pod chmielonym już stanie wychodzi z knajpki pan Stanisław ze swym towarzyszem, a znalazłszy się na ulicy, ciągnie go dalej, do drugiej.

— Dajże spokój!... Masz już dość, idź lepiej do domu przespać się... — reflektuje przyjaciel.

— Nie!... Musimy iść gdzieś jeszcze... — odpowiada pan Stanisław z uporem pijackim — Jest to moja ostatnia noc, a skazańcowi, jak chyba wiesz, nie powinno się niczego odmawiać!

— Nie rozumiem cię wcale!...

— To nie wiesz, że jutro mój ślub?

Przy spowiedzi wielkanocnej.

Do spowiedzi wielkanocnej u księdza proboszcza zgłasza się siwowłosa, co najmniej siedmdziesięcioletnia staruszka i wyznaje między innymi, że ją Wojtek uwiódł...

Zaciekawiony ksiądz proboszcz zapytuje, jak to było, a babuleńka opowiada z najdrobniejszymi szczegółami, jak to wyszła za stodołę po trawę dla cieląt, jak to Wojtek za nią przyszedł i co z tego wynikło...

— A kiedyż to się stało?

— Na Matkę Boską Zielną będzie akurat pięćdziesiąt roków...

— I ty się teraz dopiero z tego spowiadasz?

— Ja to przy każdej spowiedzi świętej powtarzam ojcu duchownemu...

— A to po co?

— Bo to tak przyjemnie wspominać!...

Sądy doraźne.

Koło drzwi mieszkania państwa Tomaszów, znajdującego się na drugiem piętrze, przechodzą dwaj lokatorowie z „trzeciego".

Z wnętrza dochodzi bardzo podniesiony piskliwi głosik pani Tomaszowej, dobrze znany wszystkim lokatorom, po chwili rozlega się odgłos uderzenia twardych przedmiotów o drzwi.

— Oho!... robi uwagę jeden z przechodzących. Domowe sądy doraźne... Przed chwilą odbyła się rozprawa małżeńska, a teraz pani Tomaszowa wykonuje wyrok...



Po zawodach narciarskich.

Z Zakopanego wrócił jeden z naszych narciarzy i opowiada o przebiegu ostatnich zawodów o mistrzowstwo Tatr:

— Niewiele brakowało, a i w tym roku byłby nam palmę zwycięstwa wydarł znowu jaki Czech lub Niemiec... Naszych najlepszych narciarzy prześladuje pech, jeden z nich złamał podczas biegu...

— Nogę?...

— Ależ nie!

— Zatem rękę?...

— Także nie!

— Cóż więc do dyabła!... Chyba żebro lub obojczyk?

— Skądże znowu!.. łyżwę, ale na jednej szczęśliwie dotarł do mety.



Fatalna omyłka druku.

Z nowelki: Pan Karol znany był w gronie znajomych z różnych wesołych bajeczek, któremi potrafił rozweselić całe towarzystwo. Nic też dziwnego, że panna Józia odzywa się w ten sposób do swej przyjaciółki:

— Tak się czuję nieswojo!... Brak mi widocznie jajek pana Karola...



Cudy grafologii.

Tyle się dzisiaj u nas mówi i pisze o rozwoju grafologii, że pan Karol postanowił się przekonać, ile jest na tem prawdy, przesłać próbę pisma i zaryzykować te kilka tysięcy marek.

Zwierza się ze swym projektem przed przyjacielem ten zaś, znany sceptyk, wysłuchawszy, machnął niedbale ręką i rzekł:

— Blaga, nie warta jednej marki, a nie kilku tysięcy!... Taki nowomodny grafolog będzie się zastanawiał kilka tygodni, potem ci nagada głupstw, nie trzymających się kupy, których nawet nie zrozumiesz, dajmy na to w guście: „wzmocnienie obstrukcyi prawo-lewostronnej na podstawie pętlicy złożonej — VII/III", pieniądze schowa, a w duchu powie sobie, żeś jest osioł, jeśli mu wierzysz... Najlepszymi grafologami są censorowie banków, oni nie zastanawiają się długo, wystarczy jedno spojrzenie na podpisy na wekslu, aby zrobić propozycye abyś sobie nim... nos utarł!

Ma racyę!...

Pannie Loni dał narzeczony tak trudny rebus do zgadnięcia, że biedaczka już od tygodnia łamie sobie głowę.

— A to kłopot!... — narzeka — A to mnie przygwoździł!.. Już tydzień się biedzę i ani mowy o rozwiązaniu!

— Bądź kontenta, że się skończyło na przygwożdżeniu — przerywa jej doświadczeńsza przyjaciółka — gdyby cię był bowiem zagwoździł, musiałabyś czekać na rozwiązanie dziewięć miesięcy.

Maszyna do pisania.

(Szkic do dramatu).

Swoje gospodarstwo należycie obrobić, sąsiadowi przyjść w razie potrzeby z pomocą, wolny pozostały czas obrócić na zarobkowanie — oto zasady, jakiemi pan Karol, choć nie był agraryuszem, *vulgo* wozignojkiem, ani wielkim ani małym, kierował się zawsze w swem życiu. I dobrze mu z tem było, cieszył się uznaniem i sympatyą, zwłaszcza u płci pięknej, wskazywano go ogólnie, jako godny naśladowania wzór na punkcie spełniania małżeńskich obowiązków. W ogólnym chórze uwielbiających go niewiast nie mogła oczywiście pozostać w tyle i jego własna żona, składając mu pięć żywych dowodów uznania, w wieku od lat dwu do dziesięciu i nie zarzekając się, że dalszy ciąg jeszcze nastąpi.

Innemi mówiąc słowy, był pan Karol mężem nie od parady, pani Marya zaś zajmowała godnie miejsce u jego boku, cel życia swego widząc w gorliwem spełnianiu obowiązków żony i matki, a nie darciu popróżnicy trzewików na bieganie po różnych zgromadzeniach, posiedzeniach, odczytach, które nie obejdą się bez udziału kobiet, mających pretensyę do miana działaczek społecznych. Na pochwałę pani Maryi należy dodać, że nie była także amatorką-literatką, psującą tak drogi dzisiaj papier, ani też artystką, a choć nie obcymi jej były tajniki gry na fortepianie i mebel ten posiadała w domu, nie popisywała się nigdy swemi zdolnościami muzykalnemi, nie mając na to czasu.

Pan Karol, z zawodu przemysłowiec i to w większym stylu, był też człowiekiem dobrze sytuowanym finansowo, wobec czego w domu na niczem nie zbywało, nie potrzeba sobie było łamać nad tem głowę, skąd wziąć pieniędzy, aby mieć na jutro zapewnione śniadanie, obiad i kolacyę. Życie w takich warunkach nie jest bynajmniej przykre, odbijało się też bardzo dodatnio na obogu i widocznem było, że jedno z drugiego jest najzupełniej zadowolone. Pani Marya wolałaby może, aby małżonek więcej czasu spędzał w domu, ale zdawała sobie dobrze z tego sprawę, że jego zawód wymaga tego, aby tak było, jak jest.

Ale była ona także i nieodrodną córką Ewy i po swojej rajskiej prababce odziedziczyła dar ciekawości, ponieważ zaś sama mało miała sposobności stykania się z szerszym światem, rolę pośredniczek w tym kierunku objęły objęły jej serdeczne przyjaciółki, nawiedzające ją bardzo chętnie i przyjmowane przez nią bardzo życzliwie. Codziennie popołudniu pełny imbryk doskonałej kawy oczekiwał na miłych gości w spódnicach, wraz z nimi nadchodziły też z miasta najrozmaitsze wiadomości, przez dwie godziny pracowały języki damskie niczem śmigi samolotów, a pokój jadalny robił wrażenie lotniska.

I pan Karol miał także jedną słabość, był namiętnym zwolennikiem kina, odwiedzał je często i to zwykle w towarzystwie, oczywiście nie męskiem, bo tego miał dość dzięki swemu zawodowi i bieganiu przez większą część dnia za różnymi interesami.

W gronie przyjaciółek pani Maryi pierwsze miejsce pod względem punktualności w jawieniu się na poobiednią kawę i aktualności przynoszonych nowin, zajmowała panna Genowefa, znająca całe miasto i mająca bliższe stosunki we wszystkich dzielnicach. Tworzyła ona łącznik towarzyski międzydzielnicowy i mogła uchodzić zupełnie słusznie za znakomicie ulepszony telefon bez drutu.

Wojenne czasy nie dały się zbyt odczuć państwu Karolom. Jakimś szczęśliwym trafem ominął pana domu zaszczyt służenia cesarsko-królewskiej ojczyźnie i szukania śmierci na polu chwały, po wojnie ogólna bieda i drożyzna, prześladujące inteligentów, od niego jako przemysłowca stroniły, rozmnażał się też i rósł na chwałę Bożą i ku radości małżonki. W takich warunkach życie pod jednym dachem należało do prawdziwych przyjemności, a choć pan Karol nie wysilał się nigdy zbytnio na dmuchanie w ognisko rodzinne, w każdym razie pani Marya nie miała nigdy powodu do narzekania na jakieś zaniedbanie z jego strony, nigdy też jej nie przeszło nawet przez myśl, aby oglądnąć się za kimś, kto mógłby męża zastąpić lub wyręczyć. On żądaniom jej był zawsze powolny, każde jej życzenie uważał za rozkaz i spełniał je bardzo chętnie.

— Lulu!... — odezwała się pewnego pięknego poranku pani Marya, siląc się na jak najsłodszą minkę. — Przyszło mi na myśl, czy nie byłoby dla nas korzystnie, gdybyś mi kupił maszynę do szycia... Ja wiem, ile to dziś kosztuje,



Po reducie papierowej.
(podsłuchana rozmowa).

— Byłeś zatem i na reducie papierowej, urządzonej w salach Towarzystwa Rolniczego?

— Oczywiście!...

— Nie wątpię, że musiałeś się doskonale bawić..

— I to także prawda!.. Było wiele niespodzianek, a z tych zwłaszcza te, które nie były zapowiedziane programem, były najprzyjemniejsze... I tak, jednej z uczestniczek zabawy, przebranej za aniołka, pękł kostyum i pokazało się, że to nie aniołek, lecz zwykły kosmaty dyabełek.

Tegoroczna zima.

W knajpce toczy się dyskusya nad tem, czy mamy się jeszcze spodziewać mrozów i śniegów, czy też dyabli wzięli zimę raz na zawsze.

— Ja jestem zdania — utrzymywał pan radca — że obecne mrozy to są ostatnie podrygi zimowe, po nich nastanie wiosna i to bardzo rychło... Wogóle zauważyłem, że obecnie przepowiednie metereologiczne sprawdzają się coraz częściej!

— Ja do metereologicznych zbyt wiele wagi nie przywiązuję! — przerywa mu sąsiad — Mnie więcej interesują obserwacye polityczne i na tej podstawie twierdzę, że zima potrwa jeszcze długo i ciężko nam dokuczy... Czyż w przeciwnym razie Francuzi upominaliby się tak energicznie o reperacye węglowe ze strony Niemiec?.. A Francuzi to mądre bestye!...

Pod znakiem czasu.

— Jakto?... Więc zerwałeś z panną Jadzią?... Byliście przecie już po słowie...

— Niestety!... Wiesz o tem, że moja narzeczona mieszka na prowincyi. Żądała odemnie, abym co drugi tydzień pisywał do niej listy, a przynajmniej raz na miesiąc ją odwiedził, ale okazało się, że przy obecnej wysokości opłat pocztowych i kolejowych moja miesięczna pensya na to nie wystarczy, więc choć ją kochałem naprawdę, musiałem z nią zerwać...

* * *

Bój się Boga i ty się cieszysz, zostawszy ojcem bliźniaków w tak ciężkich czasach?

— Oczywiście!... Z prostego wyrachowania!... Dotąd miałem troje dzieci, byłem więc ustawowo ojcem średniej rodziny, gdyby teraz było przybyło tylko jedno, musiałbym zostać w tej samej kategoryi, a tak dzięki bliźniakom, przeszedłem odrazu do wyższej, od pięciorga bowiem zaczyna się tak zwana liczna rodzina... Ale też i na tem koniec!...

Poezya i proza.

— Łzy kobiety, to perły!... — mówił z uniesieniem pan Stanisław znany poeta i autor wielu drukowanych utworów, o ile drukowane zaś są na miękkim papierze, bardzo poszukiwane.

— Tak!... Ma pan najzupełniejszą racyę!... — pan Paskarski na to — Moja stara tak długo beczała i stękała, aż jej kupiłem perłowy naszyjnik u Czaplickiego...

* * *

Nie zapominaj moja córko, że miłość męża jest ową cudowną lampą z bajki, która rozprasza ciemności naszego życia — dawała mama pannie Zosi wskazówki w przeddzień ślubu.

— Ja niezbyt wiele robię sobie nadziei, aby ta moja lampa miała w mem życiu odegrać ważną rolę, bo, jak się sama miałam już o tem sposobność przekonać, knot ma zbyt krótki i częściej kopci, niż świeci!... — odpowiada na to córka z lekceważącym giestem.





Ważny powód radości.

— I cóż powodem, żeś taki rozanielony? Amerykański spadek w dolarach po wujaszku, czy co innego, równie przyjemnego?

— Nie!.. Wyobraź sobie, przyszła na mnie wczoraj chwila słabości, i ja stary osioł, oświadczyłem się pannie Oleńce...

— Gratuluję, bo nie wątpię iż oświadczyny zostały przyjęte...

— Właśnie że nie!... Dostałem kosza i z tego powodu taki jestem kontent... Ładnie byłbym wyglądał, gdyby mnie była przyjęła..

Przy rewizyi paszportów.

Na stacyi granicznej między Szwajcaryą a Tyrolem, urzędnik stwierdza tożsamość osób. Między innemi znajduje się pewna obywatelka, wprawdzie neutralna, jako należąca do mniejszości narodowych, ale w każdym razie państwowo przynależna do Polski.

Urzędnik sprawdzając rysopis, podaje w wątpliwość jej tożsamość, utrzymując nie bez racyi, że paszport opiewa na osobę o włosach czarnych gdy tymczasem on ma przed sobą niewiastę, wprawdzie o młodych rysach, ale zupełnie osiwiałą.

— Ja to panu komisarzowi zaraz wytłómaczę!... — odezwała się podróżna — Jadąc do Szwajcaryi przed miesiącem byłam silną brunetką, podczas wypadku, jakiemu uległam w górach, w przeciągu kilku minut osiwiałam, ale tylko na głowie!...

---

ale zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, ile się na tem oszczędzi, jeżeli to i owo uszyje się w domu...

— I owszem!... — odpowiedział małżonek. — Nie mam nic przeciwko temu, jeśli moja pani ma zamiar robić oszczędności!... Dziś nie mam czasu, ale jutro, zaraz rano, pójdę do składu i zamówię ci maszynę...

— Ach!.. Jakiś ty poczciwy...

— Tą twoją maszyną przypomniałaś mi, że ja miałem sobie sprawić maszynę do pisania. Szanujący się przemysłowiec nie wysyła dziś do swych klientów ręcznie pisanych listów... Jak uważasz, kupić maszynę, czy nie?

— Oczywiście kupić, skoro ci potrzebna...

I na tem stanęło, że pani Marya będzie mieć mieć maszynę do szycia, a pan Karol do pisania. Według zapowiedzi nazajutrz już wieczór znalazła się maszyna do pisania w mieszkaniu państwa Karolów ku ogromnej radości pani domu, a jeszcze większej jej młodego pokolenia, które w obracaniu jej koła znalazło nieznaną dotąd dla siebie zabawę.

Tego samego wieczora odbyła się także instalacya maszyny do pisania w biurze pana Karola, mieszczącem się w lokalu jego fabryki, ponieważ zaś nowy instrument trzeba było wypróbować, pan domu spóźnił się tego dnia na kolacyę, co jednak wobec podniosłego nastroju „maszynowego" nie pociągnęło za sobą jakichś ujemnych następstw.

I w dalszym ciągu horyzont małżeński państwa Karolów był równie pogodny, jak poprzednio, choć coraz częściej zdarzało się, że małżonek spóźniał się na kolacyę, często wracał do domu późno w nocy, ale zawsze potrafił wytłómaczyć się interesami, zatrzymującymi go w mieście.

Gdzie jednak dyabeł nie może, tam babę posyła, a widocznie zależało mu na tem, żeby zepsuć harmonię małżeńską państwa Karolów i zamącić ich spokój, skoro użył w tym celu wypróbowanego ozorka panny Genowefy.

Podczas zwykłej poobiedniej kawki, gdy się znalazły sam na sam, zapytała panna Genowefa swym srebrzystym, choć chwilami przypominającym rozbity garnek głosikiem:

— A któż to jest, proszę kochanej pani, ta przystojna brunetka, z którą widziałam wczoraj jej szanownego małżonka w kinie „Macedonia".

— Mojego męża?.. — odpowiedziała pani Marya również pytaniem. — Wrócił wprawdzie wczoraj później, niż zwykle, ale tłómaczył się, że go zatrzymały interesy w fabryce... Ale ja to zbadam!

— Radziłabym, gdyż mówiła mi Dreptacka, że od pewnego czasu dość często widuje ich razem... Byłam pewna, że to jakaś kuzynka...

— Tak!.. — połapała się pani Marya, trochę może za późno, aby nie dać powodu i materyału pannie Genowefie do bawienia znajomych opowiadaniami na temat małżonka. — Kuzynka, która niedawno przyjechała do Krakowa z Warszawy...

— A nie miałam dotąd przyjemności spotkania jej w domu kochanych państwa...

— Była coś ze dwa razy, ale zawsze w godzinach przedpołudniowych, gdyż popołudnia ma zajęte...

— Acha, zajęte!.. Biedne te kobiety, jak one teraz ciężko muszą pracować!...

Wąż zazdrości i niepewności wśliznął się w serce Maryi, nie dała poznać po sobie, jak boleśnie dotknęła ją ta wiadomość. Nawet mąż, wróciwszy, jak zwykle obecnie nieco później do domu, nie zauważył w niej żadnej zmiany.

Podczas kolacyi naprowadziła zręcznie rozmowę na wczorajszy wieczór, aby zmusić małżonka do przyznania się, gdzie był i co robił i z własnych jego ust dowiedziała się, że do dziewiątej zajęty był we fabryce, a stamtąd tak śpieszył się do domu, że nie czekał nawet na tramwaj!

Wierząc święcie w prawdomówność Genowefy, oburzona tem kłamstwem, wybuchła z taką siłą, o jaką nikt nie byłby nawet ją posądzał, a biedny małżonek, przyciśnięty do muru, nie znajdując innej drogi do wyjścia, zdołał wyszeptać na swe usprawiedliwienie tylko te trzy słowa:

— Maszyna do pisania!...

Nastąpiła dalsza indagacya, z której okazało się, że owa brunetka to nieodłączna część, bez której żadna maszyna do pisania obejść się nie może, że jest z niej ogromnie zadowolony i dlatego w nagrodę jej pilności wziął ją ze sobą do kina.

— Nie masz się zatem czego gniewać — zakończył — sama przecież doradziłaś mi, bym sobie sprawił maszynę do pisania, a maszyna bez maszynistki obejść się nie może...

— Bardzo ładnie!.. — rzuciła z wściekłością. — W takim razie i ja postaram się o mechanika do obsługiwania mojej maszyny!...



— I co powiedziałaś panu Arturowi?
— Żeby przyszedł później, bo pani nieubrana!...
— Ach! ty idyotko! Od pierwszego nie masz u mnie służby!



Między cyrkowcami:

— O niegodna Anitto! Więc wzgardziłaś wyprężoną liną cnoty a wybrałaś trambulinę lekkomyślnego życia?



Za kulisami:

— Nie kokietuj młodego barona, bo to golec...
— Głupiś! Jego ojciec żeni się z bogatą żydówką!



— Nie mogłam cię mężu wczoraj wpuścić do siebie, bo miałam migrenę do rana.
— Wiem, patrzyłem przez dziurkę. Migrena nosi buty z ostrogami.



— Nie cierpię kota, to fałszywe stworzenie
— Podobne do was .. Gdy go głaskać podnosi ogonek do góry!



— Czy wiesz, że jeden hrabia zastrzelił się wczoraj w łazience...
— Podobno z nostalgii ..
— O, nie! z Warszawy!



— Z nadchodzącą wiosną czuje nowe życie w sobie!
— Bój się Boga! czy ty wiesz co dzisiaj akuszerka kosztuje?



Myśl pokojówki:

— Gdybym była panią tobym cały dzień leżała na kanapie, paliła papierosy i czytała Szerloki!

Ferdek Eleuteryk.



Bez te cztyry roki, jak jesteśmy na swojem gospodarstwie, słyszymy furt, że bedzie lepi, trza ino wzionć na zatrzymanie, poczekać cierpliwie, a wszystko pódzie jak najklawiej. Tak obiecowały rozmaite ministry, prezydenty i ministry od fajansów, jako iż te ostatnie są od tygo, aby zabirać głos, kiedy noród bida gniecie. Dra oni wprowdzie hopy z człeka, ile sie do, ale dajom tyż czasem, choć najczęściej takimu, kto nie potrzebuje. Wielkie fabrykanty łódzkie, majonce szabatory wywatowane milionami, skomlą ciągiem i labidzą, a Warsiawa strzśnie czuło na te ich kwiki, pożyczo im hepy, aby im podetrzyć łzy i nie pozwolić, aby upod przemysł krajowy.

I godo sie i gryps sie, że Łódź to polski Manciester, ale do bani z nim, skoro choć go momy, ani rusz sie dokupić tego, co sie tam wyrobio i stamtond jedzie prosto za granice. Przecientny obewatel, żyjoncy z miesiencznych dochodów, wynoszoncych dajmy na to pół melona, aby nie stracić równowagi budżetowej, chconcy sobie fundnonć trykot aby ze zimna nie był z przeproszyniem... kichami dzwonioncy, musi co misionc kupować jednom nogawice, bo dwie naroz nie obstoi, byłoby mu może ciepło, a nie miołby co być w jadaczke wsadzajoncy.

Choćby człek nie chcioł, musi być czymś do góry zadzirajoncy, bo czy mu sie kiedy przyśniło jeszcze dziesińć lat tymu w tyłek, że byndzie milionerem, że za bułke centówke bedzie dwieście marnek płaconcy i ani nawet nie poczuje tego, że sie pozbył takij sumy, za którą przed wojną możne było cały wóz bułek być kupujoncym. Nie czuje także tyj bułki, choć ją sfrygoł, ale jeżeli sie zato weźnie do magistrackigo chleba, mo pamiontke, bo leży przez kilka dni w żołondku i zastympuje ryston, czyli że osobe zmuszo do szpacyrgangu na Błonia, co, jak wiadomo, jest bardzo dlo zdrowia korzystne, a co najważnijsze, nic dotond nie kosztuje. Magistrot, jaiczoncy furt nad brakiem hopów, myśli w nojbliższym czasie świże powietrze opodatkować i pobirać kopytkowe od obewateli, łykajoncych świży luft na Błoniach lub plantacyjach.

Każdy i każda majom teroz hopów całe zatrzensienie ale to nic nie jest przeszkadzajonce, że ich wszystkim mimo to brakuje, bo cyny wszelakich artykułów, bez których życie byłoby do latarni, som takie, że długo się musisz namyśleć, nim coś kupisz, a im dłużej myślisz i drapiesz się po makówie, tem drożej płacisz. Pięknym przykładem naszym panom pete przemysłowcom i fabrykantom świci rzond, który ino co misionc podwyższa cyny biletów kolejowych, marków na listy, tabaku i t. d. Za paczusie fajkowego trza wybulić całygo lisa, a potym musi sie tydzień czekać, aby tabak wyschuon, bez drugi tydzień wybiera się z niego różne śmieci, w trzecim zaś tygodniu kurzy sie te odrobine, jako jeszcze została, pluje sie na podłoge i gwarzy: „A niech cię szlag trafi!... A to ci fajny tabak!..."

Mosz katar i kapie ci z gzymsu, wyliczysz sie tym tabakiem, ni mosz kataru, ani się obejśrysz, jak ci zacznie kapać, niczem z dziurawej rynny, a muchy w tym pokoju, gdzie te dymki puszczasz, nie uświadczy, choćby była najmorowsza, prawdziwo kleparska mucha, nie wytrzymo. A jeżeli oprócz fajczenia tabaku z fabryki Najjaśniejszej Rzeczypospolitej frygasz także cblib wyrobu najświntszego [illegible]ratu broń Boże do toj izby gzyms wsadzić, chyba, że byłeś na wojnie i jesteś nauczony, jak sie powinno być z gazami trujoncymi obchodzoncy.

Ale to wszystko frecha w porównaniu z tom przykrom rzeczywistościom, że za czternaście dni mamy Wielkanoc, wypadajoncom akurat w samo świnto świentygo Primaprilisa. Szanujoncy sie obywatel musi już teraz mieć jaja w głowie, aby mieć przy czem życzyć sobie z familiom i znajomkami, by zawdy to łatwiej sie wyjenzyczyć, gdy sie ma jaja, niż gdy ich człekowi brakuje. Za jednygo lisa dostaniesz jeszcze dwa jajka, ale kiedy nadejdzie Wielganoc i sam pan jeneralny konwisarz od drożyzny nie potrafi wstrzymać, aby jajczyska nie szły w górę.



Vorzimeriada.

Jedno z poczytnych pism miejscowych — ze słusznem zresztą oburzeniem — notuje we formie pogłoski, że Vorzimmer, osławiony z napadu na sędziego Karczmarskiego, padł w więzieniu ofiarą jednego z bandytów, który dopuścić się miał na nim kilkakrotnie zbrodni homoseksualnej.

Refleksye.

Bandyta włamał się do przedpokoju — od tyłu.

Ofiara namiętności bandyty — oświadczył sędziemu, że nie może siedzieć, wobec czego prosi o wypuszczenie go na wolność.

Obrońca oskarżonego o naskarstwo mieszkaniowe Vorzimmera zażądał zbadania podsądnego przez zaprzysiężonych psychiatrów. Obecnie może dodatkowo zażądać dla niego zaprzysiężonych akuszerek. W pierwszym wypadku rozchodzi się o głowę, w drugim...

Namiętny bandyta, ze względu na to, że uwiódł żyda, może uzyskać odpuszczenie grzechu jedynie u biskupa.

Pewien zagorzały antysemita znalazł się w towarzystwie omawiającem żywo wypadek, jaki zdarzył się w celi V. i wszyscy jednogłośnie potępili bandycki figiel i wyrazili współczucie dla jego ofiary.

Jeden tylko antysemita nie podzielał ogólnego oburzenia.

— Dobrze mu tak!... — krzyknął w wojowniczym zapale. — Jabym z każdym żydem to samo zrobił!

Znany z dowcipu mecenas K., zapytywany o zdanie swe w tej powikłanej sprawie — odpowiedział klasycznym cytatem niemieckim: „Der Jud' hat' seine Schuld gethan — der Jud kann gehen!"

Jeden z wybitniejszych talmudystów, badany w tej samej materyi, w szczególności co do namiętnego bandyty — splunął tylko i powiedział mądre słowo:

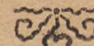
— ...Paskidnik!...



Dobra rada, czy kiepski żart?

„Il. Kuryer C." zdobył się na kapitalny pomysł, który ma odrazu urwać łeb drożyźnie: niech publiczność wstrzyma się od kupna absolutnie przez cały tydzień, gdyż w każdym domu znajdzie się na tyle zapasów żywności, by z nich wyżyć przez siedm dni.

D brze ci radzić drogi Maryanku,
Gdy masz miliony złożone w banku —
Każdy z nas żyje z dnia na dzień marnie,
Lecz ty bogatą tak masz spiżarnię,
Że nie przez tydzień, lecz przez kwartały
Możesz z niej czerpać — nawet rok cały.
Gdy radę dajesz w te ciężkie czasy —
Otwórz-że ludziom twoje zapasy,
Twoją piwnicę i twoją kuchnię...
Twej mądrej rady każdy usłuchnie,
I wtedy każdy chętnie Ci przyzna,
Że się w ten sposób zwalcza drożyzna!



Kto to jest?

Maryan — ale nie Langiewicz,
Dąbrowski — ale nie Henryk...



Kolegium wykładów naukowych

ogłasza następujący program na przyszły tydzień:

Poniedziałek: Dr Megalomania Czyńgr.f.ka: *„Pierwiastek ludowy w muzyce, czyli od Liszta do Tretera".*

Wtorek: Dr J Chijamecki: *„Mój osobisty stosunek do św. Cecylii, patronki muzyki katolickiej".*

Środa: Niedola Jadwiga Figowa: *„Prosektorium, wesoła szopka trupiarska".*

Czwartek: Dr K. Lęsk: *„Czy duchy mogą wymiotować?"*



Dorożka krakowska.

Krakowski jestem fiakier
I szkapę mam wychudłą
Ze szorów obłazł lakier
Karetka — stare pudło!
Siadajcie więc panowie,
A kości wam roztrzęsie
A gdy mi kto coś powie,
Odpowiem mu w tym sensie:
Ja nie dbam o nikogo
Mnie nie strasz policajem
A gdy panu za drogo
To jedź se pan tramwajem!
Pogadaj pan do konia
Bo czasu nie mam wiele,
Gdy pan nie stulisz pyska
To jeszcze batem zdzielę!..



Z ludzkiej zoologii.

Kobieta.

Kobieta jest także człowiekiem i służy głównie do utrzymania rodu ludzkiego i jest sama nieraz utrzymywaną.

1. Gospodyni.

Jest to jedno z najpożyteczniejszych zwierząt domowych. Dostarcza cnoty, dzieci i porządku. Na głowie ma cały dom i włosy (czasem swoje własne). W sercu wierność i miłość, niżej „barchanowe". Niekiedy morduje męża zazdrością a fortepian rapsodyami Liszta.

Znachodzimy ją przy ognisku domowem, przy nadziei, bardzo często także i w „Bocianie".

2. Modnisia.

Jest to stworzenie zbytkowne podobnie jak papuga lub kosztowny pinczerek. Idzie z postępem i wielbicielami, rzadziej z mężem. Na tym punkcie nie zmienia przekonań, za to często zmienia kolor włosów, począwszy od złotego do zielonego — z wykluczeniem siwego.

Rachunków — zwłaszcza krawieckich — nie rozumie, z wyjątkiem odejmowania. Na tem zna się doskonale, ale tylko w odniesieniu do swych lat, których nie ma nigdy więcej jak 30. Dalej — ani rusz!...

3. Kobietka wesoła.

Jest to istotka, która szuka przedewszystkiem — przyjaciela. Smieje się często, ale tylko o tyle o ile ma zęby.

Z powodu jej wesołości niejeden już płakał.

Oszczędność ją cechuje, ale tylko w karnawale. Oszczędza mianowicie na materyi, użytej do sukni balowej. Widocznem to jest zarówno z góry, jak z dołu.

Jest entuzyastką sztuki i dlatego pozuje malarzom. Wynika stąd czasem coś wielkiego, a czasem coś małego.

4 Kobieta naiwna.

Nie jest jednak do tego stopnia rafinowaną, jak to niektórzy utrzymują. Rumieni się ustawicznie, nie może nawet mieć dziecka, nie rumieniąc się. Nadzwyczaj przyzwoita w konwersacyi. Mówi najchętniej o pedagogii i geografii; jeżeli zaś usłyszy jaki śmiały dwuznacznik — znowu się rumieni, a potem zabrania „tych świństw"; bo po pierwsze nie lubi tego, a powtóre zna to już dawno.

Z listów Hermogenesa Klapy.



Kochana Redakcyo!

Pisała raz pewna panienka w swem zadaniu na temat życia i działalności Jana Kochanowskiego, że poeta jest to taki pan, który robi, ale nie wtedy, kiedy mu każą, tylko kiedy mu się chce, że Kochanowski miał lipę, pod którą chętnie siadywał, a nie wychodząc w pole miał siedmioro dzieci.

Mimowoli przyszło mi na myśl to porównanie z Kochanowskim, z jakiego zaś powodu, o tem dowiecie się z dalszego ciągu. Pod lipą nie siaduję, bo trzebaby być waryatem z całkiem mokrą głową, aby w tej porze i przy takiej aurze używać świeżego powietrza, siedmiorgiem ślubnych dzieci również wykazać się nie mógłbym, jako iż dotąd świętemu stanowi kawalerskiemu się jeszcze nie sprzeniewierzyłem, natomiast muszę przyznać, że podobnie jak nasz wielki poeta robię tylko wtedy, kiedy mi się chce, a nie wtedy, kiedy mi każą.

Tak było i z ostatnią moją podróżą do Krakowa, którą miałem odbyć na rozkaz, aby zbadać na miejscu sprawę gruboziarnistego bobu i redakcyjnych głów kapuścianych o obwodzie ośmnastu stóp. Otóż powiedziałem sobie, nie pojadę, a ponieważ jestem twardych, jak nieboszczyk Zawisza, zasad, tak się też stało. Nic zresztą Kraków na tem nie stracił, co się bowiem odwlecze, to nie uciecze, jeśli nie dziś, może jutro lub pojutrze, może za rok, albo za dwa, ale w każdym razie ujrzycie mnie jeszcze między sobą.

Wspomniałem Jana Kochanowskiego także i z tej racyi, że niedawno śnił mi się. Rozmawialiśmy ze sobą dłuższy czas *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, głównym jednak celem odwiedzin niezwykłego gościa była chęć użalenia się przedemną na niewdzięczność polskiego społeczeństwa. Jan z Czarnolesia czuje się mianowicie tem skrzywdzony, że warszawski uniwersytet zamianował honorowym doktorem s. p. Kopernika, a odznaczenie to należałoby się słusznie także i wielu innym, między nimi przedewszystkiem autorowi „Trenów“.

— Mam nawet imiennika w senacie akademickim warszawskim — narzekał przedemną Kochanowski — a jednak zapomniano o mnie, co mnie bardzo boleśnie dotknęło!

Przyznałem poecie najzupełniejszą racyę, ponieważ zaś mam serce bardzo miękkie, przyrzekłem, że dołożę wszelkich starań, aby zło naprawić, bo lepiej późno, niż nigdy.

I zamiast do Krakowa z rozkazu, wybrałem się z własnej chęci do Warszawy, gdzie mnie przyjęto nadzwyczaj sympatycznie. Już na dworcu kolejowym różne osoby, rozmaitej płci i wieku, wietrząc widocznie we mnie przybysza z zagranicy, dopytywały mnie ciekawie, czy przypadkiem nie mam dolarów na sprzedaż, to samo powtórzyło się w tramwaju i w hotelu, gdzie przecież udało mi się znaleźć pokój, ale dzięki tylko temu, że zatrącałem w rozmowie wyrazy angielskie, których znaczenia sam nie rozumiałem, co jednak ogół wprawiło w przeświadczenie, że ma przed sobą rodowitego Amerykanina lub Anglika. Nie żądano też odemnie papierów legitymacyjnych, otwarłem bowiem mój portfel w ten sposób, iż w oczy ciekawie weń zaglądających wpaść musiały dolary i funty angielskie, na wszelki wypadek noszę je bowiem przy sobie, ale tylko po jednym egzemplarzu, jak to mówią, na „wabia“. Zauważyłem także, ze i hotelowa płeć piękna, dowiedziawszy się z ust portyera o przybyciu Amerykanina, spoglądała na mnie daleko sympatyczniej, niż na innych śmiertelników. Ale gdzie mnie tam w głowie jakieś płoche figle, nie licujące z mym wiekiem i naukową misyą, jakiej się podjąłem.

Oczywiście przedewszystkiem wybrałem się na uniwersytet, gdzie przedstawiłem, co mnie tu sprowadza.

— Panie łaskawy — odpowiedział mi na to jeden z członków senatu akademickiego — mamy z tem aż za dużo kłopotu!.. Kopernika zamianowaliśmy doktorem honorowym, nie wiemy jednak, w jaki sposób doręczyć mu dyplom doktorski, bo żaden z członków senatu nie chce się podjąć tej zaszczytnej misyi, twierdząc, że mu życie miłe i że nie ma bynajmniej ochoty rozstawać się z niem, choćby nawet na koszt uniwersytetu. Uznajemy to w zupełności, że i bardzo wielu innym nieboszczykom należy się zupełnie słusznie tego rodzaju odznaczenie, i że mogą mieć z tego powodu do nas urazę, cóż my jednak na to poradzimy, skoro, gdybyśmy chcieli wszystkich zadowolić, zabrakłoby pergaminu na dyplomy, mimo iż w kraju naszym osłów nie brak... Niech pan jednak będzie przekonany, że i o Janie Kochanowskim nie zapomnimy, niech się tylko nastręczy sposobność... Zdaje mi się, najodpowiedniejszą byłaby tysiącletnia rocznica jego urodzin lub śmierci i solennie panu obiecuję zająć się tą sprawą...

Ponieważ tymczasem rozeszła się po Warszawie wieść o moim przyjeździe, po powrocie do hotelu otrzymałem czterdzieści sześć biletów rozmaitych przedstawicieli pism krajowych i zagranicznych proszących mnie o wywiad. Grzecznie kazałem poprosić wszystkich o cierpliwość, tymczasem zaś, korzystając z odlotu aeroplanu w stronę Konstantynopola, siadłem nań i opuściłem stolicę, zwłaszcza iż się przekonałem, że moje fundusze, choć wynoszące kilkaset tysięcy marek w gotówce, nie wystarczą mi na kilkudniowy tamże pobyt.

W Konstantynopolu nie miałem właściwie żadnego interesu do załatwienia, sądziłem jednak, że stamtąd łatwiej mi się będzie dostać do Egiptu, aby zwiedzić grób Tutankhamona, co jest obowiązkiem każdego szanującego się człowieka. I nie pomyliłem się, z nad Bosforu odlatywał właśnie pasażerski aeroplan w stronę Egiptu, nie zatrzymując się zatem w stolicy kalifatu, popłynąłem natychmiast w dalszą drogę powietrzną. Podróż w przestworzach ma to do siebie, że nie powoduje morskiej choroby, nie jest jednak pozbawioną i złych stron, choćby się bowiem miało i najsympatyczniejszą towarzyszkę, zachowywać się trzeba zupełnie przyzwoicie, zdając sobie z tego sprawę, że z dołu śledzą ciekawie oczy ludzkie, co się dzieje w górze. Gdyby Vorzimmer używał był przyjemności podróży napowietrznej, nie byłby narażony na pokusy, z jakiemi się spotkał w celi więziennej.

Po wylądowaniu zupełnie szczęśliwem w dolinie grobów królewskich patrzę i oczom nie wierzę!... Cóż to, pan Stasiak we własnej swojej osobie. Ogromnie się ucieszyłem, spotkawszy znajomego i on oczywiście także.

— Cóż sprowadza tutaj? — zapytał m.

— Byłem w Pompei — odpowiedział — gdzie spodziewałem się znaleźć Wita Stwosza, niestety, bez rezultatu. Pomyślałem sobie zatem, że jeśli tutaj go nie znajdę, to już chyba nigdzie.

Napływ ciekawych, przeważnie Anglików około grobu Faraona niebywały. Przybysze, aby się dostać do wnętrza, muszą stawać w ogonku, ponieważ jednak brak tu policyi, porządek nie jest niczem zakłócony.

Zwiedziliśmy tak zwane miejsce wiecznego spoczynku byłego władcy Egiptu i wyobrażaliśmy sobie, jaką on musi mieć zdziwioną minę, gdy widzi co się dzieje koło jego grobu, a jest w stanie wyrobić sobie pojęcie, jakie znaczenie ma wyrażenie „wieczny spoczynek“. W każdym razie jest on w przyjemniejszem położeniu, niż lokator krakowskiego cmentarza, nie posiadający własnego grobu, gdyż tego już po dwudziestu latach ewakuują, jemu zaś dano spokój przez kilka tysięcy lat.

Z panem Stasiakiem pożegnaliśmy się, nie miałem bowiem czasu dłużej bawić obok Luxoru, gdyż obowiązki wołają mnie do Europy, gdzie w dniu 19. marca, jako uroczystość św. Józefa, ma się odbyć ślub jednej z moich znajomych, nie mogącej już dłużej czekać. Po drodze mam jeszcze kupić dla niej młodego krokodyla, jako prezent ślubny, a nie wiem, ile mi to czasu zajmie. Zresztą kończy się i wielki post, zbliża się Wielkanoc, trzeba pomyśleć o oczyszczeniu duszy i jajkach, które, dzięki niesumienności paskarzy, podbijane przez nich ustawicznie, idą z dnia na dzień w górę, a to nas, przyzwyczajonych do tego artykułu w okresie świątecznym musi boleć.

I Czytelnikom radzę, aby o tem nie zapominali, zaledwie bowiem dwa tygodnie dzielą nas od tej wesołej chwili, która, dzięki temu, że wypada w dniu 1. kwietnia, zmienić się może bardzo łatwo na smutną.

Życzenia świąteczne znajdą i Czytelnicy i Redakcya w następnym liście, albo też złoży je Wam osobiście szczerze oddany

Klapa.



Od Wydawnictwa.

W skutek wzrastającej gwałtownie drożyzny materyałów, jako papier, farba drukarska, cynk na klisze, kwasy, etc jak niemniej znacznego podrożenia poczty, kolei i pracy drukarskiej, zniewoleni jesteśmy z nadchodzącym kwartałem ustalić nowe ceny prenumeraty naszego Pisma.

Prenumerata „Bociana“ kosztować będzie od dnia 1 kwietnia b. r.

Kwartalnie . . .	**8.550** Mkp
Półrocznie . . .	**17.100** Mkp.
Rocznie	**34 200** Mkp
Numer pojedynczy	**1.500** Mkp.

Cena numeru pojedynczego 1.500 marek obowiązuje już i obecny (6.) numer.

Wydawnictwo „Bociana“

Nadesłane.

Specjalności gumowe MIA
Wszędzie do nabycia

Sprzedaż hurtowna:

K. Miklaszewski
Kraków,
Plac Dominikański 1.

Leserkiewicz i Ska
Kraków,
Plac Szczepański 2.

NIEWIASTY
u których regularność miesięczna ulega zaburzeniom —
niech się pocieszą!
Pamagam i chronię ich zdrowie i wracam chęć do życia.
Zbadane i polecone przez powagi lekarskie.
Proszę się natychmiast zwrócić:
K. FESQ Hamburg Papenstr. 95.

PRZEZORNE PANIE
zabezpieczą się bezwarunkowo używaniem mego **aparatu ochronnego.**
Proszę zażądać natychmiast mojego pewnie działającego zupełnie nieszkodliwego zapobiegawczego środka. —
Wysyłka ściśle dyskretna przez
E. Bock, Wien, VI., Gumpendorferstrasse 109/14
Zapytania proszę skierowywać pod powyższym adresem dołączając na odpowiedź Mkp 400. —

Katalog bardzo ciekawych i ZAJMUJĄCYCH **książek**
wysyła na żądanie DARMO
Księgarnia M. Wahla w Przemyślu.
Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarz. L. Gronusia.

Jadłospis.



Mostek cielęcy faszerowany

Młoda gąska prosto z kuchni.